

Stanisław Pigoń
Na drogach kultury ludowej

[Warszawa 1974, s. 239-253]

UWŁASZCZENIE LITERACKIE CHŁOPA

I. „CHAM” ELIZY ORZESZKOWEJ

1

Zaledwie Orzeszkowa ukończyła powieść *Nad Niemnem*, najwyższe dzieło w swym dorobku literackim, zanim jeszcze zdołała je wydać w książce — od razu, jakby resztą tego samego wielkiego impetu twórczego, w krótkim czasie napisała drugą powieść, od poprzeniej objętościowo mniejszą, ale pod względem wartości niewiele chyba czy nic zgoła jej nie ustępującą, *Chama*. Z początkiem roku 1888 utwór został ostatecznie wykończony i niebawem wydrukowany.

Przyjęto go z uznaniem nie mniejszym (jeśli nie większym) niż tamto wielkie dzieło. Prawda, wielka krytyka zachowała się raczej trochę powściągliwie. Chmielowski, w trzecim wydaniu *Zarysu*¹, ograniczył się do gołej wzmianki; podobnie, później nieco, Tarnowski. Ale głosy entuzjazmu przysły rychło skądinąd. Osobną rozprawkę krytyczną poświęciła powieści Maria Konopnicka². *Pod wrażeniem „Chama”* — oto tytuł rozprawy, z którą wystąpił Zdziechowski³, głęboko poruszony dziełem i odąd trwały wielbiciel talentu Orzeszkowej. Wiemy, że wysoko cenili *Chama* wielcy poeci ze wsi rodem: Kasprowicz i Orkan.

¹ P. Chmielowski: *Zarys najnowszej literatury polskiej 1865—1894*, Kraków 1895.

² M. Konopnicka: *E. Orzeszkowa — „Cham”. Rozmowa z Franką z „Chama”*, „Gazeta Polska” 1889, nr 259.

³ M. Zdziechowski: *Pod wrażeniem „Chama”*, w: *Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej*, Kraków-Petersburg 1893, s. 598 i nast.

Utwór to do dziś jeden z najpoczytniejszych. (On jeden spośród dzieł Orzeszkowej dostał się — na swe nieszczęście — na ekran.) Rozszedł się także po świecie w przekładach.

Skoro więc wytrzymał zwycięsko próbę uznania przez trzy już pokolenia, godzi się, żeby na progu czwartego ćwierćwiecza na nowo zdać sobie sprawę z jego znaczenia i wartości. Dostrzec je i określić na pewno łatwiej i pełniej można będzie dziś, z perspektywy czasu, niż przed laty, na świeżo i z bliska.

Nie potrzeba tutaj przypominać treści utworu. Czytelnik ze- chce może sam sięgnąć do książki i odnowić wrażenia odniesio- ne z niej zapewne jeszcze w młodości. Opłaci mu się to nie- wątpliwie. Trzeba bowiem pewnego dojrzenia w sobie, by oce- nić ten typ piękna i tego rodzaju wartości, jakie niesie *Cham*.

W najogólniejszym zarysie powiedziawszy, powieść przedsta- wia dzieje bogobojnego rybaka nadniemeńskiego, Pawła Kobec- kiego, chłopca, i poślubionej przezeń służącej-mieszczki, Franki, latawicy o nieopanowanym temperamentcie, o całkowitym braku poczucia moralnego, która po krótkim okresie miłości zdradza go, ucieka, a wróciwszy z dzieckiem, przygarnięta, znów schodzi na dawne manowce i ostatecznie usiłuje otruć męża, aż wreszcie w śmierci samobójczej znajduje ucieczkę przed własnym rozkieł- zaniem i przed przerażającą ją dobrocią męża.

Dzieje te, niby proste, rozprowadzone zostały przez autorkę z przenikliwością psychologiczną i z doskonałością wyrazu wprost wspaniałą. *Cham* jako dzieło sztuki powieściopisarskiej, jako konstrukcja, jako przedstawienie konfliktu charakterów, jako odsłonięcie głębin życia duchowego w człowieku prostym, jako malowidło społeczne jest niewątpliwie jednym z czoło- wych dokonań artystycznych naszej literatury powieściowej. Nie dziwimy się zachwytowi pierwszych recenzentów.

2

Niemniej trzeba powiedzieć, że już w tamtych recenzjach wskazać można było charakterystyczny wypadek przesunięcia

świata, co się odbiło na późniejszej reputacji literackiej dzieła, wyraziło się w pewnej charakterystycznej wężyźnie sądów o nim.

Chcąc więc rzecz należycie na tle epoki wyrozumieć, ocenić i po trosze sprostować, sięgnąć musimy na chwilę do jednej z tych recenzji.

Artykuł Konopnickiej o *Chamie* przez to jest cenny, że autorka, bliska przyjaciółka Orzeszkowej, wyjawiała podkład rzeczywistości w utworze; poznała mianowicie ona tę, która była pierwowzorem bohaterki *Chama*, Franki. Rzeczywiście Franka bowiem nie popełniła samobójstwa, tylko wpadła w obłąd. Orzeszkowa bardzo ciekawie tłumaczyła przyjaciółce, dlaczego w powieści dopuściła się tej deformacji rzeczywistości i bohaterkę doprowadziła do śmierci.

Świadectwo Konopnickiej schodzi się dobrze z uważaniem samej autorki. Zaraz po ukończeniu powieści pisała o niej w liście do Meyeta (10 marca 1888 r.):

„Z *Chama* jestem dość zadowolona; opracowałam go bardzo starannie, a ponieważ opracowałam wypadki zupełnie prawdziwe, zdarzone z chłopami ze wsi sąsiedniej Miniewiczów, których dobrze znam, więc może ta psychologia chłopska jest przedstawiona wiernie. Jeżeli kiedy będziesz w Miniewiczach, pokażę Ci bohatera tej powieści, rybaka; bohaterka znajduje się teraz naprawdę w domu obłąkanych w Grodnie...”⁴

A zatem — jak widzimy — obie główne postaci powieści, Paweł i Franka, wzięte zostały z życia, wypatrzone tam przez autorkę, nienasyconą obserwatorkę istnień ludzkich, wybieranych przez nią prawem współczucia „z różnych sfer”, ale przede wszystkim ze sfery społecznie najniższej, z „nizin”, spośród biednych, prostych ludzi. Jednym słowem, pisząc *Chama*, poczyniała sobie autorka tak, jak czyniła stale w swej praktyce pisarskiej, to znaczy trzymała się nie tyle fikcji, wy-

⁴ E. Orzeszkowa: *Listy*, oprac. E. Jankowski, tom II, Warszawa 1955, s. 37. (Przyp. aut.)

16. Na drogach...

mysłu, ile natury i obserwacji. Tej praktyki zaś przestrzegała świadomie.

„To i owo — pisała ongiś do Karłowicza (24 maja 1883 r.) — zmodyfikować i zmieniać można, często nawet trzeba, ale główne rysy muszą być kopiowane z natury, z natury widzianej, słyszanej, badanej...”⁵

Oto program literacki realistki, program, któremu Orzeszkowa wierna była także pisząc *Chama*. Ten związek powieści z życiem realnym musimy sobie dobrze zapamiętać.

Z listu do Meyeta widać jednakowoż, że dla autorki trzymanie się „natury” nie zasadza się tylko na wiernym kopiowaniu realiów, odtworzeniu środowiska fizycznego, ale że głównie chodzi tam o wierność wewnętrzną. Sama mówi, że w *Chamie* chodziło jej przede wszystkim o „psychologię chłopską”; chlubi się, że ta zwłaszcza została „przedstawiona wiernie”.

Rzeczywiście Konopnicka tą właśnie wiernością psychologiczną jest zachwycona. Zwłaszcza zaś podziwia ona trafność introspekcji autorki w duszę Franki, istoty niewątpliwie patologicznej, chorej na histerię i moral insanity, a ukazanej w powieści z precyzją obserwacji, która by przyniosła chlubę specjalście lekarzowi. Konopnicka zaglądała nawet do dzieł fachowych medycznych, by się o tym przekonać.

Natomiast psychika Pawła mniej jakoś zainteresowała Konopnicką. Chcąc ją wyrozumieć, nie odrywa się ona od swych założeń deterministycznych. Owszem, na tej właśnie drodze starała się wytłumaczyć, wywieść z warunków fizycznych jego życia, z wieku jego na przykład pewną marzycielskość, spóźnione przebudzenie miłosne itp., ale widzimy od razu, że recenzentka porusza się tu po powierzchni, w głąb rzeczy wnikać nie może, nawet nie próbuje. Wielkoduszna jego prawdość i dobroć nie zatrzymała uwagi poetki. Paweł wyszedł w recenzji tej wy-

⁵ E. Orzeszkowa: *Listy*, oprac. E. Jankowski, tom III, Warszawa 1956, s. 50. (Przyp. aut.)

rażnie upośledzony. Upośledzenie to bardzo charakterystyczne.

Godne ono uwagi i stąd również, że wywarło pewną sugestię na późniejszą krytykę. Na przykład Aureli Drogoszewski w swej książce o Orzeszkowej⁶, mówiąc o *Chamie*, podobnie zatrzymuje uwagę tylko przy France, dla Pawła nie ma jej ani odrobiny. A przecież Paweł jest bohaterem tytułowym utworu i aczkolwiek konflikt dusz tych dwojga jest w utworze sprawą centralną, w konflikcie tym faktycznie on jest na planie pierwszym; jej zaś przypada tam rola jakby odczynnika, który z tamtej duszy wydobywa na jaw samą iścizną wartość.

Zaniechanie wskazane powyżej, zignorowanie bohatera i jego sprawy duchowej przez współczesną krytykę pozytywistyczną tłumaczy się jasno.

Konopnicka pisała swą recenzję w okresie, w którym nie wyszła jeszcze całkowicie z młodzieńczego wirowiska burzy i naporu. Niedawna redaktorka „Świtu” nastawiała obiektyw uwagi raczej na konflikty społeczne niż na ludzkie wnętrza, nie wyszła zresztą jeszcze z ognia walki o emancypację, pociągały ją więc kompleksy buntowniczej czy tylko rozwydrzonej uczuciowości kobiecej. Brakło jej należytego wyczucia dla głębinnych pokładów etyczno-religijnych. Tymczasem postać Pawła, tytułowa postać *Chama*, należy par excellence do tego właśnie świata zjawisk i poza nim należyte ocenione być nie może. W tej przecież sferze pomieściła Orzeszkowa świadomie główną wartość swego bohatera.

3

Przeciwwagą zawężonego poglądu Konopnickiej stała się zwięzła, ale o ileż głębsza i trafniejsza notatka Mariana Zdzie-

⁶ A. Drogoszewski: *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1933, s. 101. (Przyp. aut.)

chowskiego⁷. Autor odniósł się do powieści entuzjastycznie, potraktował ją jako jedno z arcydzieł literatury polskiej. „W arcydziełach sztuki — pisał — składa naród kwiat swego ducha. *Cham* jest jednym z najpiękniejszych kwiatów naszych.”

Odsłaniając zaś wartości dzieła, skupił uwagę właściwie prawie wyłącznie na postaci „chama”, Pawła. Trafnie uchwycił istotę jego osobowości, ukazując głębokie jej źródła moralne. Pojmując go jako organizację z przyrodzenia religijną i uwydatnia w nim „żywe i ciągle poczucie wszechobecności swego Stwórcy i Pana, surową świadomość odpowiedzialności i obowiązku względem Niego, zrozumienie groźnej powagi życia, gdy się chce żyć, jak Bóg przykazał; wreszcie cichość jakąś i pokorę, nadającą mu to piętno słowiańskiego chłopka, o którym śnił Mickiewicz...”

Z szczególnym naciskiem podnosi krytyk arcytrafne u autorki poczucie umiaru, które powstrzymało ją od wydzwignięcia swego bohatera do wyżyn doskonałości, od wprowadzenia go w wymiary dramatyczne czy tragiczne. Nie kazała mu zmagać się z ogromem pokus czy namiętności, nie ukryła też jego prostackiej niezaradności. Dynamikę dramatu osadziła tu właśnie, między poczuciem zagubienia się a wyższym ponad tamto poczuciem powinności. Postawiła Pawła wobec trudności, których on nie umie rozwikłać, nie wie, jak ma postąpić, aby surowy głos sumienia zaspokoić. „Wie, że m u s i upadłą towarzyszkę swego życia pobudzić do poprawy — ale jak? W daremnych wysiłkach ku temu ugina się pod ciężarem uciśnienia swego i bólu, ale nie ją wini i nie tych, co ją otaczają, ale siebie tylko, nieumiejętność swą i niemoc.” W tej jego szarpaninie wewnętrznej między żarliwie odczuwanym obowiązkiem a niedostatkiem jasnowiedzy i sił osadza autorka podstawowy konflikt dramatyczny. Tragedia to i boleść nie buntowniczego Prometeusza,

⁷ M. Zdziechowski: *Pod wrażeniem „Chama”*, w: *Upominek*, Kraków-Petersburg 1893, s. 598 i nast. (Przyp. aut.)

ale uciśnionego Syzyfa, którego pokora wprowadza w wymiary ukrytej wzniosłości.

Zdziechowski trafnie dostrzegł i ujął fenomen duchowości, jaki autorka ukazała w postaci prostego rybaka nadniemeńskiego. Toteż artykuł jego jest wydarzeniem historycznym w dziejach recepcji *Chama*. Autor uderzył we właściwą **strunę** oddźwięku, w wiązaną hołdowniczą złożoną **jubilatce** włączył klejnot uznania wysokiej wartości. Do trafnych i szlachetnością ujęcia urzekających wywodów tamtych należałoby jednakże dorzucić dzisiaj dwie drobne, ale ważne korektury.

Pierwsza dotyczy ujęcia samego rdzenia psychicznego Pawła i motywów kierowniczych jego postępowania, pierwszego źródła światła, które przenika i rozświeca jego osobowość. Autor je ukazuje w żarliwej religijności. Nie można powiedzieć, żeby się mylił, tak to występuje w przebiegu powieści. Ale nie wiem, czy to trafia celnie w intencje twórcze autorki. W wiązaniach powieści swej nie poddaje ona czytelnikowi, żeby Paweł w młodszych latach przeszedł przez jakąś głębszą dyscyplinę życia religijnego, która by go uformowała wewnętrznie. Jest chrześcijaninem niewątpliwie, ocenia wagę modlitwy, przeraża go myśl o wiecznej zatracie duszy Franki, niemniej naczelnym rysem jego własnej osobowości jest nie tyle pobożność, ile raczej jakaś integralna prawość, a zwłaszcza dobroć wobec ludzi i świata. Można by nie bez słuszności chyba powiedzieć, że Paweł nie dlatego jest dobry, że jest religijny, ale że ta religijność zakwitła na łodydze jego przyrodzonej dobroci. Taka zaś integralna dobroć jest przecież w pewnym sensie jakby odbłaskiem boskości w człowieku. Ta właśnie dobroć, heroicznie podtrzymywana wbrew nawale zła i krzywdy, wydaje się jego elementem prymarnym. Dobry i zacny jest sam w sobie. Zasługa jego zaś w tym, że z toru swej dobroci nie dał się zbić. Nie z ukształcenia ona płynie, ale tkwi w miążdze jego istoty. Jeżeli on *christianus*, to — naturaliter. Prymitywizm jego bytowania istoty tej w nim nie zmienia. Ten prostak to nie brylant, ale diament,

w ziemistej otoczce swej odsłonięty o tyle tylko, żeby można dojrzeć jego bezcennność. Zdaje mi się, że takim go autorka chciała ukazać: w jego wartości nie nabytej, ale przede wszystkim przyrodzonej. Takie ujęcie zmienia dość istotnie koncepcję jego osobowości.

Drugi jeszcze rys w ujęciu Zdziechowskiego należy podnieść i wyprostować. Dla wzniosłości duchowej bohatera żywi krytyk podziw i uznanie. „Nie stanął on — powiada — na chłodnych wyżynach niedościgłej doskonałości, lecz wraz z nami wdziera się na nie, tylko wyprzedza nas [...], jest lepszy od nas, bo pokorniejszy.” Krytyk posuwa się nawet do tego, że przerażony tą pokorą i wstrząśnięty skrucą stawić go pragnie za wzór dla elity. „Nam z salonu — pisze — możliwym i wykształconym, zdaje się zbyt często, że stanowimy całość społeczeństwa, nie zaś drobną tylko garstkę; zapominamy, że ci, których los pozbawił możliwości spożywania owoców kultury, mogą nas o wiele przewyższać pod względem głębi i szlachetności swej filozofii życiowej.”

Tę „filozofię” Pawła Kobeckiego zostawmy, nie jest ona tu najszcześniejszym określeniem. Chodzi o co innego. Stawiając swoim bliskim taki wzorzec przed oczy, dorzuca autor: „Pokarm dla ducha znaleźć można nawet pod strzechą wieśniaczą”. Dziś, po siedemdziesięciu latach, cierpko nam przy przełknięciu tego słówka „nawet”. Gdyby tak przyszło komu na myśl odwrócić sens tego zdania i powiedzieć: podobne słowa uznania dla zalet w prostym człowieku można było podówczas usłyszeć n a w e t w salonie wśród „możnych i wykształconych”...

Ale nie w tym rzecz. Rzecz w tym, że krytyk, spośród szlachetnych jeden z najszlachetniejszych, dopuszczał literackie i obyczajowe uwłaszczenie chłopą w odniesieniu raczej jeszcze dla wyjątkowej jednostki niż dla stanu. Ten zaś zdawał mu się leżeć w niższych rejonach wartości. Wolno mniemać, że pod tym względem Zdziechowski nie dościgał Orzeszkowej.

4

Żeby sprawę postawić jasno, wtrąćmy tu ekskurs.

W Polsce (jak i gdzie indziej) przez czas długi traktowano chłopą wyłącznie jako siłę roboczą. Bez swoistej esencji wewnętrznej, która by określała jego wartość — szacowany był tylko według użyteczności, usługowości. Według tego też, od funkcji spełnianej, dostawał przezwisko. Orał — no to Rataj, robił wozy — no to Kołodziej, beczki — to Bednarz. Z czasem przechodziło to w nazwisko rodowe. Potomek zaś otrzymywał patronimicum: Ratajczak, Bednarczyk, Kołodziejczyk itp. Wszyscy stanowili niezindywidualizowaną masę, rys jakiejś indywiduacji nie wchodził w rachubę. Chłop nie miał własności, nie miał też właściwości, był okazem stadnym, nie wyodrębnionym. Kto i po co miałby go wyłączać z gromady i wyróżniać, na co komu nazywać wróble?

Co najwyżej chłopą między sobą wyróżniali się według swoistości cech czy postawy, bardziej uderzających, początkowo oczywiście sposobem przydomków, które z czasem dopiero przechodziły w nazwiska: Świętek czy Fras, Mądras czy Postrożny itp. To jeszcze stada-gromady nie różnicowało, dużo musiało upłynąć wody, zanim wśród „pracowitych” dostrzeżono jednostkę, wyróżniono osobowość, dostrzeżono jej indywiduálną wartość, jej duszę.

W tym przewlekłym zastoju Orzeszkowa wystąpiła w szczupłym szeregu zwiastunów przemiany. Jej *Cham* jest tu pozycją historyczną. Opowiadania nie zatytułowała na przykład *Rybak*, bohatera jego określiła wyrazem znaczącym, dla wydobycia kontrastu zaprawiając nazwę goryczą poniżenia. Dostrzegła jego charakter, wśród natłoku masy stwierdziła i oszacowała jego wartość. W pokładach piasku dostrzegła ziarno złota, ale zarazem odsłoniła wielką nowinę: że piasek mimo swej szarzysty może być złotodajny, że wżgardliwie oceniana masa kryje w sobie wyodrębnione, indywidualizowane charaktery.

Jakimś przedziwnym darem wnikania w dusze dostrzegła ona nie opodal siebie i do dna przeniknęła, ogarnęła w najwewnętrzniejszych pobudkach działania człowieka prostego, rybaka, prawie analfabetę, który nie z ukształcenia, ale sam z siebie, z bożego nadania, jest w postępowaniu swym, w samej istocie swojej, zgodzony z nadprzyrodzonym łaodem moralnym świata; skupioną energią prawości i dobroci, promieniującej na otoczenie a opartej o sankcję bożą, przełamuje zapory zła, grzechu. Blask jego wartości moralnej promienieje tym jaśniej, że autorka rzeczywiście zakroiła go nie na jakiś niebywały, nieziemski ideał. Owszem, to człowiek z krwi i kości, na zewnątrz taki jak jego sąsiedzi ze wsi, niewolny od zwyczajnych popędów i słabości; po ludzku na przykład zapłonął miłością, Franka oczywiście pociągała go zmysłowo.

Ale ten prosty, zwykły człowiek ma niezwykle wzniosłą i czystą duszę, ma w sobie niewymierne jakieś skarby dobroci, przebaczenia, nade wszystko zaś wysoką prawość moralną oraz żarliwość religijną. Boleje po chłopsku, gdy Franka go porzuciła; gdy zaś wraca doń z cudzym dzieckiem, liczy się on ze względami ludzkimi, ale przełamuje w sobie skrupuły poziome, na przykład wstyd przed wsią. Nade wszystko jednak przeraża go myśl, że oto żona jego duszę swą oddała na zatrącenie piekła. Tę właśnie umiłowaną duszę nieszczęśliwej pragnąłby ze wszystkich sił wrócić niebu, za nią modli się przez długie wieczory, sylabizując mozolnie przy kaganku ze swego *Ołtarzyka*. Wielkoduszność i niezwykłość dobroci Pawła dochodzi wymiarów wprost heroizmu religijnego. Przykłady podobnego rodzaju świetlistości motywów postępowania spotkać można doprawdy tylko w hagiografii. Toteż najtrafniej określił wartość *Chama* Brzozowski mówiąc, że to książka tak piękna, jakby z żywotów świętych wyjęta była”⁸.

⁸ S. Brzozowski: *Eliza Orzeszkowa*, „Przegląd Społeczny” 1906, nr 12—13. Przedruk w: *Współczesna powieść polska*, Stanisławów 1906.

Taki sąd (najśmielszy, jaki dotąd powiedziano o *Chamie*), choć stawia dzieło wysoko w hierarchii wartości, sprawy oszacowania go przecież jeszcze nie wyczerpuje. Znaczenie utworu bowiem nie wyczerpuje się jego samoistną wartością jednostkową, zależy także od momentu pojawienia się i od funkcji, jaką mu przypadła w rozwijającym się łańcuchu kultury duchowej. Poza krytykiem literackim czy psychologiem — i historyk literatury ma więc tu coś do powiedzenia.

Zauważy on przede wszystkim, że *Cham* Orzeszkowej jako „powieść chłopska” wyprzedzony został niewiele co przez *Placówkę* Prusa; dostrzeże też, że pomiędzy tymi dziełami zachodzi — poza tematycznym — pewnego rodzaju powinowactwo strukturalne: oba mianowicie, odnosząc się do zjawisk analogicznych, ujęte zostały także z podobnych punktów widzenia.

Przez dzieła te wkracza do piśmiennictwa polskiego chłop jako bohater powieściowy. Chłop nie fikcyjny, nie wyidealizowany ani wykoncypowany zgodnie z takimi czy innymi założeniami ideologicznymi, ale autentyczny, ujęty i odtworzony na podstawie obserwacji przeprowadzonej z całą rzetelnością realisty, wzięty — jak pamiętamy — „z natury widzianej, słyszonej, badanej”. Wierność odtworzenia — oto pierwszy wymagalnik i pierwsza wartość ludowych kreacji literackich Prusa i Orzeszkowej.

5

Jest wszelako w ujęciu tych postaci przez Orzeszkową czy Prusa wartość jeszcze druga, większej wagi. Postaci chłopskie dawniejszych naszych pisarzy, jeszcze u Kraszewskiego, ważne

Najnowsze wydanie: *Współczesna powieść i krytyka literacka*. Opracował i wstępem opatrzył Jan Zygmunt Jakubowski, Warszawa 1971. W tym wydaniu cytowana ocena *Chama* na s. 102.

były dla twórcy nie tyle same z siebie jako podmiot artystyczny, ile raczej jako bierny przedmiot, w owoczesnym układzie społecznym przedmiot upośledzony, sponiewierany, skrzywdzony. Sawka⁹, Ostap Bondarczuk¹⁰ czy Budnik¹¹ interesowali autora nie dlatego, że są to osobliwe fenomeny ludzkie, charakterystyczne fizycznie, kulturalnie czy psychicznie, ale dlatego głównie, że są ofiarami krzywdy społecznej, przesądów stanowych czy niegodziwości możliwych tego świata. Przedstawiając ich w utworze literackim, autor zmierza nie do zaciekawienia czytelnika istotą ludzką samą przez się, bogactwem jej wewnętrznym, ale do obudzenia w nim czy to dążeń reformatorskich, czy — najczęściej — po prostu współczucia, litości. Ostatecznie tak przecież jest jeszcze u Sienkiewicza, do pewnego stopnia nawet we wcześniejszych powieściach Orzeszkowej (*Niziny*).

Takie ujęcie było oczywiście zrozumiałe i nieuniknione w okresie, gdy chłop pańszczyźniany był istotą bez praw ludzkich, bez woli i bez własności, wydany na łup niesumiennych wyzyskiwaczy. Siłą inercji taka orientacja uczuciowa utrzymała się w mocy jeszcze po uwłaszczeniu gospodarczym niemal przez ćwierć wieku. Wszelako ten stan rzeczy zbyt długo trwać nie mógł, ze zmianą stosunków społecznych i on oczywiście musiał się stać anachronizmem.

Otóż nowatorstwo Prusa i Orzeszkowej było w tym, że z anachronizmem tamtym zerwali zdecydowanie i że potraktowali chłopą jako fenomen artystyczny sam w sobie. A że uczynili to w dziełach literackich wysokiego stempla, toteż dokonany przez nich zakręt stał się od razu widoczny i już nadal w literaturze obowiązywał. Zarówno Ślimak z *Placówki*, jak Paweł Kobecki z *Chama* są pod tym względem postaciami „historycznymi”.

⁹ J. I. Kraszewski: *Historia Sawki*, „Athenaeum” 1842, t. 6, wyd. książkowe Warszawa 1843 (*Latarnia czarnoksiężska*, oddział I).

¹⁰ J. I. Kraszewski: *Ostap Bondarczuk*, powieść, Wilno 1847.

¹¹ J. I. Kraszewski: *Budnik*, obrazek, „Biblioteka Warszawska” 1848, tom I, wydanie książkowe Warszawa 1848.

Ognisko zaciekawienia chłopem, interes artystyczny jest naturalnie różny u obojga tych pisarzy; przy odmiennych ich indywidualnościach inaczej przecież być nie mogło. Prus wydobyl ze Ślimaka jego chłopską, nieprzepartą, głuchą, biologiczną siłę trwania, fizycznego bytowania na określonym kawałku ziemi, szczepienia się z nią korzeniami nierozzerwalnymi. Widział on w tym — i słusznie — fundament niewytracalności plemiennej narodu, uwielbił go więc jako ostoję otuchy narodowej i tą drogą wprowadził ciemnego chłopą tego w polski panteon pozytywnych postaci literackich.

Niemniej nie może dziwić, że ten elementarny biologizm wraz z obudzeniem się obywatelskim chłopą przestał ludziom wystarczać, a na wsi począł nawet drażnić. Ślimak był zacięty, uparty i przywiązany do ziemi, ale przy tym ciemny, bierny i niezaradny. Zrozumiały na wsi w pierwszych latach po uwłaszczeniu, potem jako przykład nie mógł wystarczać. Toteż w roku 1913 publicysta ludowy z „Zarania”, Tomasz Nocznicki¹², wystąpił przeciwko temu wzorcowi z ostrą diatrybą: *Nie Ślimaków nam potrzeba, ale ludzi dzielnych!*, domagając się, by chłopu nowoczesnemu udostępnić wszystkie zdobycze wiedzy: „Wszystkie bóle i radości, co nam przekazała historia. Całe skarby umysłu i serca, jakie ma polska kultura, cały bogaty dorobek polskiej literatury...”¹³

Rola *Placówki* jako motoru rozwojowego skończyła się, karta z dziejów chłopą polskiego, zapisana ręką Prusa, odwróciła się i zasunęła w przeszłość.

Inaczej z Orzeszkową. Ważyła ona dość lekce fizyczną „mocarność” chłopą, nie zachwycali jej, raczej irytowali „bezduszni — jak się wyraziła — i całkowicie bydlęcy Bartkowie Zwycięz-

¹² Tomasz Nocznicki — zob. przyp. 82 na s. 67.

¹³ T. Nocznicki: *Nie Ślimaków nam trzeba, ale ludzi dzielnych*, „Zaranie” 1913, nr 24. (Przyp. aut.)

cy”¹⁴. Sama bowiem przeniosła ognisko wartości ludu raczej w głąb, szukała jej raczej w charakterze moralnym.

Nie fizyczność, nie korzenie chłopskiego bytowania obchodziły ją w *Chamie*, ale bytowania tego kwiat duchowy jak najprzedziwniejszy. Wydobyła ona na jaw wartości wewnętrzne chłopca: jego zacność, samorodną prawość, jego nieporadną w wyrazie, ale ekstatyczną w istocie doznania żywą religijność. Rozległe horyzonty i głębokie wzruszeń moralnych i religijnych, dostępnych prostej duszy chłopca, dostrzeżonych tam i „przedstawionych wiernie” — ona pierwsza oddała z taką sugestywną potęgą wyrazu artystycznego.

Nie idealizując niczego i nie generalizując, ale owszem, trzymając się wiernie rzeczywistości, ujawniła ona, że chłop bywa godzien nie tylko litości, ale czasem i onieśmiałego podziwu, że sam przez się może być wartością duchową wzniosłą i niepowседневną. Może mieć w sobie nie tylko piekło namiętności (jak to częściowo ukazała sama Orzeszkowa w *Dziurdziach*, jak to w pełni pokaże później Reymont), ale także niebo dobroci, cichej, wstydlivej, ale niewyczerpanej. W literackim jasnowidzeniu duszy chłopskiej Ślimak wyznacza niewzruszalną twardziłą podwalin, Paweł najstrzelistsze wiązania szczytowe. Niezwykłą, o nadprzyrodzoną zahaczoną potęgą swą duchową prosty rybak ten staje obok najwznioślejszych postaci naszego piśmiennictwa.

Przez tę kreację Orzeszkowa pierwsza dała poznać, jakie to skarby duchowości mogą się kryć w prostym wiejskim człowieku. W zwierciadle *Chama* okazało się w sposób artystycznie przekonujący, jaką potężną wartością moralną zajaśnieć może sam w sobie chłop, w grubej prostocie swej istny udzielny włodarz duchowy, a do niedawna jeszcze wprowadzany w konstrukcję literacką li po to jedynie, by był biernym ośrodkiem sku-

¹⁴ E. Orzeszkowa: *Listy*, wyd. L. B. Świderski, tom II, Warszawa 1938, cz. I, s. 64. (Przyp. aut.)

piającym litość czytelnika. Tutaj staje się on osią konstrukcyjną główną, miarą i symbolem wzniosłości.

To już nie pańszczyźniany nieszczęśnik, nawet nie ofiara ciemnoty i zabobonu, ale człowiek wolny w duchu i w duchu wielki.

Przez *Chama* dopiero dokonało się w piśmiennictwie polskim pełne, rzetelne i już niezaprzeczalne „uwłaszczenie” artystyczne chłopu polskiego. *Cham* nie odszedł bezpotomnie, przyszli po nim następcy: Zośka Galicka S. Witkiewicza, Drozd, Cyrek, Dyzma Orkana i inni. Coraz czujniej i wnikliwiej rozgląda się literatura polska w duszy chłopskiej. Oto w czym widzieć należy historyczno-literacką doniosłość dzieła Orzeszkowej-inicjatorki.